Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5. I piętro; tel. 215-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 13 Października 1923 r. Nr. 41.



Cena numeru 5.000 mk.

ET QUAELIBET ALTERA CAUSA.

Średniowieczni łacinnicy twierdzili i ubrali to twierdzenie w heksametry, że pięć jest powodów do picia: 1) Przyjazd gościa, 2) odjazd czyli pożegnanie, 3) wesołe zdarzenie, 4) smutny wypadek i 5) jakikolwiek inna przyczyna: et quaelibet altera causa.

Niesklonni do żadnej planowej, dłuższej pracy, nie zastanowiliśmy się nawet nad tem, ileby wymyślić pretekstów do usprawiedliwienia nieróbstwa. Mogłyby ich być setki nawet, ale najważniejszym pozostałby zawsze ten klasyczny, który sam jeden starczy za tysiące: et quaelibet altera causa. Jakakolwiek przyczyna, albo inaczej: każda wymówka.

To też u nas albo się wcale nie pracuje, albo się robi co innego niż nakazazuje obowiązek. Przemysłowcy spekulują na walutach, urzędnicy handlują, panny grają na akcjach (na szczęś-

cie już nie na fortepianie), rolnicy politykują, robotnicy roztrząsają najfilozoficzniejsze zagadnienia postępu wedle żydowskiej recepty, posłowie przy artykułach ustawy wygłaszają wykłady o principialności.

Ruchawość, bieganina, krętanina, jest u nas namiastkiem pracy. I ta praca szara, planowa, skuteczna, celowa we własnym zawodzie jest czemś tak egzotycznem i niemiłem, że u nas wymyślono specjalne ustawy zakazujące pracy, a był czas, kiedy w myśl tych ustaw surowo karano tych, którzy pracowali ponad dozwolony czas. Dziś o tych, karach nie słychać, mimo że ustawy nie straciły mocy obowiązującej. Wytwarza się stąd nowy, specyficznie rodzimy stan rzeczy, że istnieją ustawy, których nikt się nie trzyma, bo życie jest silniejsze od doktryny, ale „principialność" nie dozwala na rozsądne zniszczenie nieżywotnej ustawy. Doktryna przedewszystkiem. Złośliwiec powiedziałby, że w Polsce uchwala się principialne ustawy po to, ażeby obywatel miał co przekraczać, ponieważ posłuszeństwo wobec prawa jest oznaką niewolniczości ducha.

Maluczko a za niedościgłym wzorem przodków z epoki saskiej ogłosimy ustawy o zakazie pracy, o ochronie lokatorów, o pożyczkach dla przemysłowców za źrenice wolności (pupillae libertatis).

Zastanowienie się nad tem, czy dana ustawa odpowiada potrzebom życia i dobru ogółu, byłoby wykroczeniem przeciw obowiązkowemu lenistwu ducha. Jeżeli jest źle, to niech rząd obmyśli ratunek, ale nie tykając principialnych źrenic wolności, z któremi spleciono i demokratyzm i postęp i wiele innych pusto brzmiących frazesów.

O pracy nad wewnętrznem udoskonaleniem społeczeństwa mało kto myśli. A trzeba przecież przeobrazić strukturę duchową obywateli, ażeby ze stanu zbuntowanych przeciw zaborcom przeszli do stanu współodpowiedzialnych i utrzymujących państwo budowniczych. Jest to praca powolna i długa, a wymaga dojrzałości i rozumu u kierowników i przywódców. Tymczasem oni są nieodrodnymi synami epoki i rasy. Nie chcą zatem przeobrażać sami siebie, bo to wymaga wysiłku, nie mogą więc przeobrażać drugich. Szuka się zatem ratunku z zewnątrz, to jest w nowej doktrynie, w nowem haśle, zapominając o tem, że organizacja, poprawiona przez reorganizację daje dezorganizację.

Ponieważ dla dodania powagi słowom, trzeba u nas powołać się na jakiś autorytet, dlatego przypomnę jeden mało znany wierszyk Mickiewicza, z czasów emigracji. Myślano wtedy nad sposobami wyzwolenia Polski i wyszukiwano przeróżne sposoby. Franciszek Grzymała na zebraniach przy ulicy Taranne w Paryżu głosił, że jedynym skutecznym sposobem będzie zamiana wszystkich mieszkańców Polski w chłopów. Miał to być ekstrakt demokratyczności. Mickiewicz tak osądził tę doktrynę:

Raz Grzymała na Taranie
Dał projekt pod kreskowanie *)
I rzekł wymownymi usty:
„Obywatele oszusty!
„Obywatele łajdaki!
„Chcę z was mieć pożytek jaki:
„Z hrabików, szlachciców, popków
„Chcę porobić polskich chłopków".
Dotąd się mąż wielki trudzi
Z rąk mozołem w pocie czoła
I dotąd zrobić nie zdoła
Dobrych chłopów z kiepskich ludzi.

Ludzi wychowywać, pouczać, udoskonalać, podnosić ku godności prawdziwych obywateli, to jest jedyny skuteczny sposób na poprawę i utrwalenie Polski. Wychowawców takich mamy mało, bo mało kto u nas jest po obywatelsku wychowany i niewielu przed wojną i podczas wojny złożyło życiem własnem dowody tego wychowania. Ale i tych nielicznych nie chce się słuchać, bo praca nad własnem wewnętrznem przeobrażeniem jest przykra, a nad drugimi długa i uciążliwa.

To też, zamiast brać się do wychowywania obywateli, zaczynając naturalnie od siebie, samozwańczy naprawiacze myślą o zmianie urządzeń państwowych.

Jedni powiadają, że przyczyną naszych niedomagań jest zbyt liberalna konstytucja, którą należałoby zmienić koniecznie. Jak? tego nie wiedzą jedni, nie zgadzają się drudzy. Na przykład dać prezydentowi Rzeczypospolitej władzę absolutną na wzór amerykański. A zapominają, że tajne związki w Polsce mogą nam narzucić na samodzierzcę swojego ekspozyta, który będzie przestrzegał interesów nie polskich lecz obcych i że najgenialniejszy i najzacniejszy prezydent przy pomocy nieskładnego aparatu urzędniczego i wojskowego nie potrafi niczego dokonać. Trzeba te aparaty uzdrowić i usprawnić, a na to papierowe paragrafy konstytucji nic nie pomogą. Tu trzeba ojcowskiej, wychowawczej, długiej i żmudnej pracy.

Inni myślą, że zmiana ordynacji wyborczej uzdrowi Sejm, a tem samem i Polskę. Znowu złudzenie. Uniwersyteckie miasto Kraków mniej okazało wyrobienia obywatelskiego niż Podlasie i uprzywilejowanie ludzi wykształconych lub majętnych na szkodę ubogich lub niewykształconych bynajmniej nie zapewnia podniesienia poziomu narodowego lub etycznego w Sejmie. Nie widzę korzyści dla państwa, gdyby Sejm został zapełniony politykami w stylu prof. D-ra Władysława Leopolda Jaworskiego z Krakowa, lub nieskupionymi idealistami typu prof. Baudouin de Courtenay z Warszawy. U nas niestety wykształcenie szkolne, choćby z dyplomem uniwersyteckim, nie jest równoznaczne z podwyższeniem poziomu obywatelskiego, narodowego, politycznego, a nawet etycznego.

---

*) Dziś powiedzielibyśmy „pod głosowanie".

A co się tyczy ludzi bogatszych, to chyba widok orgif, uprawianych przez nasze sfery przemysłowe kapitalistyczne wystarcza, ażeby nie wierzyć, że bogactwo budzi w sercach wyższą troskę o dobro całości narodu niż ubóstwo.

Na to powiadają, że tłumy wyrobników i robotników, zwłaszcza nieukwalifikowanych są dzisiaj materjałem dla eksperymentów socjalistycznych i komunistycznych. Zapewne. Ale nie jest to winą robotniczego ludu, że prawie jedynymi ludźmi, którzy się do niego zbliżyli, są socjaliści i komuniści. Ci narodowcy, których boli ów czerwony monopol, powinni zbliżyć się do tych tłumów, zostać ich nauczycielami, pomocnikami, orędownikami, a zobaczą, że te tłumy za nimi pójdą. Trzeba mieć serce i pracować.

Dlaczego w stołecznem mieście Warszawie, gdzie inteligencji są grube tysiące, na tygodniowych zebraniach dzielnicowych pokazuje się tylko tasama garstka pracowników, nawet z Warszawy nie pochodzących? Gdyby z tych licznych tysięcy inteligencji, każdy tylko raz na tydzień pofatygował się w dalszą dzielnicę, możnaby socjalistom i komunistom odebrać wszystkie dusze zaniedbanego ludu. A to samo da się powiedzieć o wszystkich miastach i ośrodkach fabrycznych, czy górniczych. Ale naprawiacze Rzeczypospolitej wolą, zamknięci w wieży z kości słoniowej, obmyśliwać coraz nowe oktrojowania, aniżeli zabrać się do obywatelskiej pracy między braćmi.

Nareszcie znaleźli się tacy, którzy twierdzą, że odkryli średniowieczny kamień mądrości: Polsce potrzeba króla. Król naprawi skarb, uzdrowi wojsko, w którem też spiskowano, umoralni i usprawni administrację, a z paskarzy, spekulantów, łapowników, geszefciarzy i złodziei zrobi idealną społeczność, ludzi cnotliwych na wyspie Utopii.

Myśl ta zyskuje znaczną liczbę zwolenników, którzy roją na wszystkie szczegóły i wypadki ową szczęśliwość, jaka będzie udziałem Polski pod panowaniem najmiłościwszego monarchy. Są nawet tacy entuzjaści, którzy po wizycie królewskiej pary rumuńskiej płakali, dlaczego my nie mamy własnej królowej i byli gotowi odrazu zapisać się na najpoddańszych giermków.

W tym sentymencie jest przedewszystkiem lenistwo myśli. Ktoś ma za nas zrobić wszystko. Kiedy dyktator, potem Sejm, potem rozliczne rządy nie zrobiły wszystkiego za obywateli, to może król będzie taki wszechmocny. Byle nas samych nie obarczano tą robotą.

Ponadto przychodzi marzycielstwo. Spojrzeć życiu w oczy i zabrać się do nużącej pracy dla naprawy stosunków, to nie jest zadanie dla Polaka. Ale roić i marzyć, jakby to było pięknie, gdyby warunki się zmieniły, a więc gdyby król wyrwał niezgodę, naprawił skarb, itd. itd., to jest pożywka dla mózgów, lękających się realnego myślenia.

Najważniejszem zaś podłożem dla oderwanego monarchizmu jest lenistwo. Taki monarchista śmiało już odmawia współ-

pracy w jakiemkolwiek dziele społecznem, kulturalnem, narodowem, gospodarczem, bo on się już niebawi w te jakieś republikańskie fantazje, nie zgadza się ani z ósemką ani z Piastem, ani z sojuszem tych dwóch zrzeszeń, on pracuje, a raczej roi dla króla.

Wszystkie trudności i ciężary chwili obecnej nic go nie obchodzą: przyjdzie król i na to czarodziejskie zaklęcie zło obróci się w dobro. Przeciwnie nawet — wzmaganie się zła jest mu pożądanem, bo nakłoni rzekomo nawet niedowiarków do idei monarchicznej i przyspieszy jej zrealizowanie.

A przecież to odosobnienie się ludzi, którzy z mędrcami Anhellego mówią: „oto my myślimy o zbawieniu ojczyzny" naturalnie przy pomocy króla, nie jest służbą dla żadnej idei, jest najwyżej marzeniem i rojeniem o jakiejś idei, w istocie zaś jest także wymówką, pretekstem dla ideowego usprawiedliwienia nieróbstwa, jest tą „quaelibet causa" dla próżnowania.

Próżnuje myśl, próżnuje umysł, próżnuje ciało, pocieszając się, że przyjdzie ten król zbawca, który bez nas i za nas zrobi wszystko. Tak szlachta z czasów elekcyjnych nakładała na elekta obowiązek utrzymania armji, zbudowania floty, odzyskania Śląska i pobrzeża czarnomorskiego z Kiliją i Akermanem. Król miał za nich płacić, budować, wojować, a dzisiaj król ma za nas myśleć, pracować, wytwarzać, „łajdaków i oszustów" przerabiać na zacnych obywateli. In Polonia nempe centum sunt causae pigrotandi, quarum ultima atque unica est: quaelibet altera causa.

Jan Zamorski.

INTERPELACJE DO SWOJEGO RZĄDU.

Interpelacja jako forma parlamentarnej kontroli władzy wykonawczej, w Polsce współczesnej stała się narzędziem walki opozycji z rządem. Przeciw rządom lewicowym w drodze interpelacji wysuwano publicznie zamęty, aby pod pręgierzem niejako opinji publicznej zniewolić je do naprawienia najbardziej krzyczących nadużyć; jednakże w bardzo znacznej części opozycja w tej walce była bezsilna, bo rząd lewicy wbrew swej „demokratyczności" opinję publiczną stale lekceważył.

Rząd narodowy naodwrót, bardzo pilnie wsłuchuje się w głos społeczeństwa, w którego imieniu władzę nad krajem piastuje, a interpelacje, czy to parlamentarne, czy prasowe, powinny stać się dla niego wyrazem opinji publicznej, która we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach staje się tem więcej wymagająca, im bardziej ma zaufanie do rządu, im więcej chce i może widzieć w nim jaknajdoskonalsze odbicie swoich poglądów i pragnień.

W swoim czasie w tygodniku „Sprawa" prowadziłem stałą rubrykę p. t. „Głupstwo Urzędowe". Istotnie w początkującej naszej państwowości przy specjalnym doborze dyletantów, z wykluczeniem kompetencji, do rządzenia pod auspicja-

mi lewicy, od „głupstw" się roiło. Ale mylnem byłoby wyobrażenie, że nasza biurokracja gdziekolwiek od takich zjawisk jest wolna, które wynikają często z bezmyślności ślepych wykonawców, z zaniedbania kontroli, a bardzo często z braku wszechstronnego objęcia zagadnień życia przez rządy, pochłonięte szczegółami pierwszorzędnej wagi. Wskazywanie takich luk, zwracanie uwagi zajętych czem innem rządców na przeoczone braki to jedno z zadań interpelacji, jako bardzo skutecznej formy współpracy w udoskonaleniu życia państwowego. Ale jest i drugie jeszcze zadanie zdrowej krytyki „swojego" rządu: skupienie opinji publicznej, jako potęgi rzeczywistej, około zadań, których rozwiązanie w pożądanym dla nas kierunku wymaga skutecznego poparcia rządu, ażeby poczuł za sobą zorganizowaną siłę moralną do zwalczenia przeszkód i przeprowadzenia w życiu przez nas uznanych zasad.

W tej myśli pragnę dziś wskazać na jedno zjawisko naszego życia społecznego, które zdradza brak dostatecznego zajęcia się przez nasze władze administracyjne obowiązkiem poskromienia bezczelności żydowskiej. Pomimo świadomości bowiem, że rząd narodowy ma stanowczą wolę zapewnienia narodowi polskiemu woli jedynego gospodarza kraju, żydostwo nabiera coraz większej arogancji w prowokacji polskiego społeczeństwa.

Pierwsze ze zjawisk, które mam na myśli, to notowane coraz częściej w prasie wypadki napadów ulicznych niedorostków żydowskich na przechodniów chrześcijan, i to nawet w centrum Warszawy. Jest to rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa, że Polak w stolicy Polski jest narażony w biały dzień na napad, kończący się czasem ciężkim poranieniem, często dotkliwem pobiciem; a co jest jeszcze bardziej zdumiewające, że pobici nie doznają dostatecznej pomocy ze strony władzy, a ukaraniu winnych nie słychać. Trudno pojąć, aby nasza sprawna policja państwowa nie potrafiła zapewnić absolutnego bezpieczeństwa przechodniom na ulicach Warszawy, przynajmniej w dzień! Gdyby żyd został tak pobity, jak przed paru dniami dwuch harcerzy w Warszawie — świat cały wstrząsłby się od alarmu żydowskiego z powodu „pogromu." Policja niewątpliwie zaraz by dostała monit, a być może nawet minister spraw wewnętrznych czułby się w obowiązku ponowić publicznie swoje zapewnienie, że rząd pogromów nie ścierpi, i że ktokolwiekby się ośmielił napaść na żyda będzie z całą bezwględnością prawa ścigany i karany. A przecież — choć jest oczywistym obowiązkiem władz bezpieczeństwa wziąć niezwłocznie w najenergiczniejszą obronę napastowanego żyda — to jednak wybuch niecierpliwości społeczeństwa prowokowanego przeciw niecnym pijawkom, uderzenia gospodarza przeciw bezczelnemu przybyszowi, który nadużywa gościnności — zasługiwałoby na stokroć więcej pobłażliwości i wyrozumiałości, aniżeli niesłychana próba tego gościa podniesienia ręki na gospodarza. Naród polski od tego przedewszystkiem ma w swojem państwie policję, aby obcy, pośród niego mie-

szkający, do jego porządków się dostosowali. Jeżeli traktatem o mniejszościach wymuszono na nas — wbrew wszelkiej słuszności i z dotkliwą szkodą dla naszych zadań historycznych — udzielenie części tych obcych przybyszów, i to części bezwzględnie nam wrogiej—nietylko azylu, ale prawa obywatelstwa, to już przekracza wszelkie granice czelności, aby ci uprzywilejowani obywatele ośmielali się zagrażać naszemu osobistemu bezpieczeństwu w naszej własnej stolicy. Bezczynność władz bezpieczeństwa w takich wypadkach, niedostateczna skuteczność ich zarządzeń — nie da się usprawiedliwić wykrętem, że chodzi o dzieci żydowskie, nieodpowiedzialne za wybryki: za dzieci odpowiadają rodzice i mełamedzi, którzy w tych norach moralnych przesiąkniętych nienawiścią i ciemnotą, jakiemi są chedery żydowskie — wychowują je na bandytów, napastujących przechodniów. Dlatego pozwalam sobie sformułować interpelację do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych: czy zwrócił uwagę na omawiane, pożałowania godne, zjawisko, czy zarządzono śledztwo i czy opinja publiczna w krótkim czasie dowie się o jego wynikach, i co ma zamiar uczynić p. Minister, aby skutecznie zabezpieczyć ludność polską przed bezczelną prowokacją żydowską? Brak odpowiedzi— w czynach, byłoby brzemienne w groźne skutki, wyczerpania się cierpliwości polskiej- nie w stosunku do nieodpowiedzialnych dzieci, ale w kierunku ludności żydowskiej wogóle. W dobrze zrozumianym własnym interesie tej ludności leży, aby władze bezpieczeństwa energicznemi represjami zastosowanymi do niej zawczasu uprzedziły wybuch polskiej niecierpliwości.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski,
Poseł mazowiecko-podlaski.

SEN SZTUKI.

Od pierwszych dni odzyskania niepodległości Polski inteligentne, a hałaśliwe i bolszewizujące żydki, skupione początkowo w klubie Pikadora, a następnie w redakcji Skamandra robiły strasznie dużo hałasu o to, że sztuka polska śpi i że ja gwałtem budzić trzeba.

Od pierwszych również wystąpień tej gromadki aroganckich krzykałów widoczny był właściwy cel ich napastliwej naganki. Nie budzenie sztuki, co w założeniu jest nonsensem, ale podstawienie swojej niedonoszonej sztuki i ogłoszenie tego podrzutka za obudzoną, nowo-narodzoną sztukę polską — to przedewszystkiem leżało w zamiarach sprytnie zorganizowanej i dobrze finansowanej akcyi żydowsko-masońskiej.

Pięcioletni plon futurystycznego podrzutka świadczy wyraźnie do jakiego celu i jakiemi dążył drogami. Obniżenie, znieprawienie i rozkład kultury polskiej, a następnie opanowanie inteligencyi przez żydów oto cząstka planów, syjońskich, wykonywana przez skamandrytów i tym podobnych futurystów. Uruchomiono w tym celu setkę piór, zużyto mnóstwo

papieru, wypuszczono wiele ogni sztucznych w przekonaniu że ciemna noc panuje nad Polską. A wszystko skończyło się milczącym fiaskiem.

Jak nagle wśród wycia trąb reklamowych zrobiono „nową sztukę polską", tak nagle po pięciu latach milcząco przestano ją robić. Widocznie ukryci reżyserzy tej kosztownej imprezy doszli do przekonania, że robota nie opłaca się wobec mizernych jej wyników. Skamandrytnych „poetów" użyto do robót dziennikarskich w różnych żydowskich pisemkach, a sztuce dano spokój. Zdrowy, mimo wszystko, organizm inteligencyi polskiej, przeciw której cały ten podstępny atak kierowano, nie zatruł się, nawet wprost nie połknął zatrutej pigułki. Zostało tylko trochę dymu i swędu w powietrzu artystycznem po całym tym futuryzmie.

Dzisiaj, po pięciu latach wysiłków żydowskiej pyrotechniki, możemy z politowaniem przejść nad nią do porządku, a myśl badawcza może nawet pewną z tej historji korzyść dla siebie wyciągnąć w postaci kilku narzucających się tu zasadniczych uwag o życiu sztuki, o jej mianowicie rytmie jawy i snu, kolejno po sobie następujących.

Jak wszystko na świecie, tak i sztuka ma swój wielki rytm życia, ma swój dzień pracy i swoją noc odpoczynku, jawę swoją i sen swój podobny do śmierci. Duch aryjski, zawsze z przyrodą zgodny, w sposób naturalny i prosty odczuwa ten rytm, jako prawo i błogosławieństwo życia. Stąd też nie robimy nigdy hałasu o to, że ta lub owa sztuka w narodzie zasnęła i śpi. Przeciwnie — zachowujemy się wtedy w danej dziedzinie ciszej, niż zwykle. Sen godzien jest szacunku.

Zupełnie inaczej postępują żydzi. Ten koczowniczy naród o złem sumieniu organicznie ciszy i milczenia nie znosi. „Sztuka śpi? Aj-waj! Więc trzeba wielkiego gwałtu narobić, żeby się obudziła!" A skoro to śpi sztuka obcego narodu, wśród którego żydzi żerują, to właśnie tembardziej ze snu trzeba skorzystać i swego manekina sztuki uruchomić, aby go wśród wielkiej wrzawy, za obudzoną, nową sztukę zareklamować.

Żydzi udają przytem strasznie kulturalnych ludzi, tak kulturalnych, że jednej godziny bez sztuki nie mogą wytrzymać. Widzimy przeto, jak skamandrylne tałatajstwo tarmosiło sztukę polską, tam i sam śpiącą, ile to wrzasku narobiło i z jakim hałasem manekina swego po ulicach nosiło. Kiedy zaś wkońcu humbug zadrogo impresarjów kosztował, hałastra nagle, jak na komendę umilkła i znikła. Na drodze historyi został tylko porzucony manekin sztuki. Dziś, gdy go z całym oglądamy spokojem, widzimy, jak ordynarnie był sklecony i jakim błotem lepiony.

Intuicja każdego ducha aryjskiego tak mówi: „Sztuka śpi? Szkoda, że właśnie wtedy, gdy ja żyję, sztuka zasnęła. Ale sprawujmy się cicho. Jest jeszcze dużo innych spraw na świecie. Zajmą się nimi, czekając na przebudzenie się sztuki".

I to jest jedynie godne stanowisko, a przytem jedynie rozumne.

Sztuki śpiącej ani sztucznie obudzić, ani sztucznie nowej stworzyć nie można. Sztuka — to talenty. Zjawienie się ich nie od nas zależy. Przychodzą same. Jej obecność i nieobecność podlega jakiemuś wielkiemu rytmowi bijologicznemu, który łatwo w historyi każdej sztuki można wyśledzić. W jednem pokoleniu kwitnie poezja, a niema malarstwa. W następnem — zjawia się wspaniałe malarstwo, a zanika poezja. W jeszcze innem zasypia sztuka wogóle, a rozwija się myśl naukowa.

Żywe, młode narody aryjskie żyją życiem naturalnem i twórczem. Podlegają rytmowi jawy i snu. I mają dla tego rytmu cześć instyktowną, jak dla wielkich, najpierwszych praw i sił przyrody. Tylko starszy, martwy już i zasadniczo nietwórczy naród żydowski, wieczny handełes świata, ruchliwy i krzykliwy boi się ciszy i snu, a wszystko rad-by sztucznie i masowo wyrabiać, żeby jaknajwiększy ruch był na świecie.

Sztucznie zrobione społeczeństwo komunistyczne, sztuczne państwo socjalistyczne, sztuczna sztuka futurystyczna, sto innych sztucznych „postępów" i nowości, byle był taki dokoła gwałt i rwetes, żeby żydki mogły jaknajwięcej na tej tandecie zarobić, nurkować w jarmarku życia i od własnej pustej duszy skutecznie do wiecznego harmidra uciekać.

Lecz duszy aryjskiej nie przeraża sen życia, brat śmierci, ani śmierć sama, bo wie on, że:

„Wszędzie kolebki, niema nigdzie trumny". Zaś we śnie, „który splątane węzły trosk rozplata", widzimy raczej sprzymierzeńca życia i sprzymierzeńca sztuki, a nie ich zaprzeczenie. Wystrzegamy się przeto hałasu, gdy jaka sztuka śpi, przechodzimy obok niej na palcach, a tam gdzie ordynarne żydy wielki wrzask czynią, my w milczeniu wiązankę kwiatów rzucimy.

Niech będzie pozdrowiony sen i szczęście, które się zeń narodzi!

St. Pieńkowski.

CINCINATUS PARCHAŃSKI.

Marszałkowie i wodzowie francuzcy są to mężowie stosunkowo bardzo skromni ale ojczyźnie swojej i narodowi oddani bez zastrzeżeń i bezinteresownie.

Marszałek Petain jest agrarjuszem, rolnikiem pasjonowym; siedzi u siebie w departamencie des Alpes Mari Times i świeżo dostał krzyż Komandorski orderu Merite Agricole. Marszałek Castelneau jest deputowanym i normalnie jak inni pracuje w komisjach. Jenerał Weygand gubernuje w Afrykańskich koloniach. Gouraud rządzi Syrją. Manqui jeździ po południowej Ameryce, Foch peregrynował propagandom po Stanach Zjednoczonych, gdzie wygłaszał mowy tendencje polityki francuskiej yankesom eksplikując.

W ostatnim zaś Piaście (nr. 32) czytamy:

Były prezydent ministrów, gen. Sikorski, nadesłał nam długie sprostowanie naszego artykułu pod podanym wyżej

tytułem. Ze względu na przepisy ustawy prasowej musieliśmy sprostowanie to zamieścić. Uważamy za obowiązek stwierdzić, że Rada ministrów, *na posiedzeniu dnia 13-go kwietnia r. b.* uchwaliła wniosek prezesa głównego urzędu ziemskiego, że przy przeprowadzaniu ustawy o wykonaniu reformy rolnej urzędnicy państwowi, nie wyłączając urzędników urzędów ziemskich, mają prawo otrzymywania działek gruntowych.

Stwierdzamy też, *że dnia 14 kwietnia r. b. t. j. na drugi dzień po tej uchwale Rady ministrów, której przewodniczył gen. Sikorski, resztówka Parchanie stała się własnością p. gen. Sikorskiego.*"

Tyle „Piast". Naród oczekuje teraz drugiego sprostowania.

Z LISTÓW KTÓRE GO NIE DOSZŁY...

. . . .

...Inwalidzkiej reszty, w kwocie 4.435 marek miesięcznie, równającej się 1/8 części dziennego zarobku zwyczajnego robotnika, który przez kilka miesięcy od listopada 1922 r. dostawałem na życie i pomoc lekarską nie mogę uważać za nic innego, jak tylko za gorzką ironję i dalszy ciąg znęcania się nad nieszczęściem człowieka...

Dopóki miałem co jeszcze do sprzedania z pozostałych rzeczy — utrzymywałem się z tego z rodziną, gdy jednak źródło to się wyczerpało sytuacja stała rozpaczliwa i widmo śmierci głodowej zagrażało poważnie.

Chwytając się ostatniego ratunku złożyłem podanie i jako rolnik, który postradał własny majątek — prosiłem o nadanie mi jakiegoś kawałka ziemi z ulgową wypłatą należności.

Obie izby Głównego i Okręgowego Urzęd. Ziemskich przyznając mi słuszność postanowiły zamienić resztówkę „Stare Prusy" na inne z możliwemi warunkami dla życia i pracy i *zaproponowały resztówkę Parchanie powiatu Innowrocławskiego.*

Po raz drugi zostałem narażony na duże straty, na nowe rozjazdy dla obejrzenia i starań w Poznaniu i Warszawie po bezcelowym wydaniu prawie całego pożyczonego na zaprowadzenie gospodarstwa funduszu, powiedziano mi, że propozycja mi zrobiona obecnie nie może być spełniona — gdyż cały ten majątek upodobał i bierze sobie na własność były Pan prezes ministrów g. Sikorski, czemu sprzeciwiać się podwładny mu Urząd nie może i zmienić tego nie jest wstanie. Po raz więc drugi, przez wyższą władzę zostałem narażony na duże straty i pozostałem z niczem nie wiedząc co począć, gdyż tu, wierząc na przyrzeczenie zamiany gospodarstwa nie zaprowadziłem, gotówkę wydałem, a gdzieindziej nie dostałem nic, oprócz nadziei na lepsze jutro.

Wkrótce potem, jakby na pocieszenie, od Głównego Urzędu Ziemskiego, dostałem w kwietniu b. roku zawiadomienie, że sprawa moja o zamianie resztówki Stare Prusy traktuje się bardzo poważnie, uważana za nader pilną i w najkrótszym czasie zostanie załatwiona...

Władysław Kublicki-Piottuch, pułkownik.

P. CZESŁAW JANKOWSKI PROSI O GŁOS...

Współredaktor wileńskiego „*Słowa*", b. szef urzędu prasowego Litwy Środkowej, ongiś poeta, potem realistyczny polityk, szermierz „krajowości" p. Czesław Jankowski, jeden z licznych egzemplarzy publicystów i działaczy wprost „chorych na Endecję"... w rozmowie z wysłannikiem polakożerczego wileńskiego Togu (nr. 61), dalszego ciągu zawieszonego przez rząd „Unser Togu" mówił co następuje:

„Żydowskie szkolnictwo (w Wilnie) prześcignęło nasze" (polskie)

„Będąc w Warszawie w kołach pedagogicznych i literackich, powiedziałem na-zym (polakom), że mogą pójść do was na naukę pod wielu względami".

„Szkolnictwo żydowskie wciąż wzrasta i pogłębia się".

„Szkolnictwo żydowskie powinno stanowczo korzystać z wszelkich praw i otrzymywać także subsydja" (urzędowe).

„Powinniście wszakże wiedzieć, że kto jest słaby ciągle się boi. Polska również, jeszcze nie dosyć silna, lęka się tak zwanej Judeo-Polonji".

„Rzecz szczególna, my, polacy, obok których mieszka tylu żydów jesteśmy jednak największymi ignorantami w sprawie żydowskiej.. Nie mamy przecież najmniejszego pojęcia o życiu żydowskiem, o literaturze żydowskiej, sztuce i t. d. Co więcej—nie chcemy przecież nawet o tem wiedzieć".

— „Oto widzicie, chciałem założyć bibljotekę żydoznawczą, któraby bez żadnych tendencji zaznajamiała polaków ze zbolałą sprawą żydowską. Prowadziłem nawet o to rokowania z dzien. Poznańskim, już obecnie zmarłym. I wyobraźcie sobie, że nie mogłem znaleźć w Polsce wydawcy".

„Niedawno znów chciałem wydać skrót z mojemi uwagami, historji literatury żydowskiej w języku francuskim d-ra Pinesa, a mój wydawca „Gebethner i Wolff", odmówił wydania, motywując tem, że wtedy będą uważali tę firmę za żydowską"...

„A uważam— mówi dalej p. Jank.— że możemy dużo się nauczyć od żydów. Oprócz szkół, posiadacie coś jeszcze, co zwraca moją uwagę już oddawna, a mianowicie teatr żydowski".

„Chętnie, bardzo chętnie odwiedzałem dziesiątki razy przedstawienia trupy wileńskiej w Wilnie i Warszawie".

„Nie nadarmo żydzi nazywają Wolną Jerozolimą litewską. Żydzi wileńscy są bardzo dojrzali politycznie, posiadają tradycję, mają potężne organizacje i czują się tu mocno".

„Inkorporacja była przecież największym błędem, jaki Polska kiedykolwiek popełniła. Wileńszczyzna znajduje się przecież w nieznośnych warunkach, a Polska ma tylko z tego wielkie kłopoty. Nawet sprawa żydowska w Polsce przecież także przez to się zaostrzyła."

„Ot spojrzyjcie, jak wygląda Wileńszczyzna. Z jednej strony Niemcy—*które zresztą lubię więcej, niż Francję*; jest to rozumie się, rzecz gustu, — z drugiej strony Rosja, z trzeciej strony Litwa. Teraz jest spokojnie—to wszystko dobrze.

Lecz *przy lada* zachmurzeniu się horyzontu politycznego, przy lada wojence to przecież *Wileńszczyzna przepadnie*"...

„Jedno wyjście było i jest jeszcze obecnie—*utworzyć wielką Litwę*. Albowiem czy ma sens egzystencja Litwy, która składa się z jednej dawnej gubernji rosyjskiej? *Obecna Litwa i Wileńszczyzna zjednoczone w Wielką Litwę, byłyby zupełnie pożądanem państwem.* Wielka Litwa mogłaby zawrzeć z Polską umowy militarne i handlowe i w ten sposób Polska mogłaby uzyskać dostęp do morza, bez czego niepodobna sobie wyobrazić ekonomicznie rozwiniętej Polski".

Tyle p. Jankowski.

„Bo paraliż postępowy łatwo chwyta słabe głowy".

ZATAJONY PRZEZ LEWICOWYCH OSZCZERCÓW KORFANTEGO ARTYKUŁ TYGODNIKA WIEDEŃSKIEGO: „DIE BÖRSE".

„Korfanty nie przybył do Wiednia, aby ofiarować swe usługi austrjackim finansistom, lecz *z ostrą miną przedstawił szereg postulatów i sformułował sprecyzowane warunki.*

Oświadczył on austrjackiej grupie Bosel-Weinmann (Unionbank) poprostu i otwarcie, że ta grupa jest Polsce sympatyczna, że jego kraj nie broni się przed dopływem zagranicznego kapitału, ale *że nie chce jedynie nominalnego udziału w wielkich przedsiębiorstwach*, położonych na

terytorjum swego kraju. „Jeżeli chcecie naszej pomocy — oświadczył — to musicie Hutę Laury znostryfikować i państwu polskiemu odsprzedać około 25% swojego pakietu akcji“.

Rząd polski dojdzie niewątpliwie do przekonania, że jego żądania 25% udziału są przesadzone i że trzeba je wydatnie obniżyć, zwłaszcza, że kupno akcji przez państwo jest czemś nowem i nie dającem się pogodzić z kursem prywatno-kapitalistycznym.

Polska nawiedzona ciężko konsekwencjami inflacji, nie ma dużego wyboru wśród kandydatów do jej naturalnych bogactw. Anglicy i Amerykanie, a nawet Francuzi (Schneider-Creuzot uczestniczą tylko w Hucie Bankowej) chcą przeczekać, aż waluta polska się ustali i aż będzie można ocenić rentowność inwestycyj w Polsce. Że zaś Polacy wzdrygają się przed silniejszym udziałem niemieckiego kapitału, to może być niezrozumiałe tylko dla tego, kto śledził rozwój politycznych wypadków ostatnich lat bez ich głębszego ujęcia i wzajemnego związku.

Ci, którzy myślą, że rozmowy Korfantego z Boselem odnosiły się tylko do Huty Laury, mylą się. Niewątpliwie Huta Laury to objekt potężny, ale nie można z pominać, że w polsko-śląskim przemyśle nadarza się możliwość utworzenia koncernu i że wstępne warunki powołania do życia wielkiego środkowo-europejskiego koncernu montanowego leżą w granicach prawdopodobieństwa.

Rokowania zatem prowadzone między Korfantym a Boselem mogłyby doprowadzić do takiego wyniku, któryby wprawił w zdumienie cały świat“.

Dlaczego tego tego nie przedrukuje w „Krupierze Porannym”, organie szantażów giełdowych kombinator Ehrenberg?

(n).

CNOTLIWE ZUZANNY.

(Z listów do Redakcji).

.....Na Krakowskim Przedmieściu istniał długie lata sklep niejakiej „Boniczkowskiej“ i jak się przychodziło do tego sklepu po zakupy to w ciągu 5 minut panna sklepowa dostarczała żądany przedmiot, a właścicielka przyjmowała pieniądze. Obecnie o ten sklep nabyła spółka krawiecka i sprzedaje te same rzeczy na pierwszem piętrze. Po wejściu za ladą zastaje się trzy panny, jedna się pyta czego sie żąda, druga wydostaje, trzecia wypisuje wyliczenie i następnie kierują w drugi koniec, dość długiego lokalu do rachuby, z tąd idzie się do kasjerki i po otrzymaniu pokwitowania należy wrócić nazad i kupiony przedmiot wydaje ekspedjent, czyli to co u Boniczkowskiego załatwiały dwie osoby w pięć minut, to na górze załatwia osób aż sześć w jakiejś półgodziny.

Ten sam sposób w urzędach wprowadzili przybysze z Małopolski.

Pewnego razu wypadł mi w Rachubie Magistratu jakiś interes, Magistrat przysłał mi egzekucje za jakąś należność, której jakoby w swoim czasie nie uiściłem, a którą w rzeczywistości w tej chwili zapłaciłem na ręce tego, który przyszedł z tym żądaniem i pokwitował mnie. W rachubie zastałem całą rzeszę urzędników i nic nie mogłem się dowiedzieć od nikogo, jeden odsyłał mnie do drugiego i straciłem prawie dzień cały na to, żeby dowieść, że odemnie nic się nienależy.

Jeszcze większa trudność jest wnieść cośkolwiek do Kasy Magistratu i połapać się z zaprowadzoną biurowością galicyjską, która zamiast uprościć czynności, wymaga nadzwyczaj wiele formalności i drobiazgowości.

Za moskali w Sądzie Okręgowym istniała kasa, składająca się z poborcy, rachmistrza i dwóch kancelistów i najdłużej w półgodziny każdy z interesantów, nawet z wypisaniem asygnacji i talonu był załatwiony.

Za niemców w takiej kasie pracował poborca i rachmistrz i interesant był załatwiony w kilka minut.

Obecnie w Sądzie Okręgowym istnieje kasa, składająca się z poborcy, jego pomocnika i dwuch kancelistów i Biuro Rachuby, składa-

ące się z rachmistrza, jego pomocnika i coś dwunastu kancelistów i trzeba wyczekiwać na wypisanie asygnacji nietylko tygodniami lecz i miesiącami i po otrzymaniu talonu, gdy idąc zwykłym krokiem z Miodowej 10 na Rymarską 12 potrzeba zużyć około 20 minut, asygnacja zużywa na to czasu co najmniej ośm dni czasu.

Wprowadzenie biurowości „galicyjskiej" w policji daje się we znaki w pierwszym rzędzie osobom wyrabiającym sobie dowody osobiste (paszporta) i to się dawniej załatwiało w ciągu godziny, teraz potrzeba tracić na to miesiące, stojąc w ogonkach i załatwiać rozmaite żądania zupełnie zbyteczne, wyciągi z rozmaitych ksiąg ludności, akta urodzenia i t. p., co wywołało na bruku Warszawy nowe przekleństwo: „Bodajeś paszport wyrabiał". Taki sam system zaprowadzono w kasie skarbowej przy opłacie podatków, gdzie załatwiają na sposób „Stowarzyszenia Krawców" zamiast co najwyżej dwóch osób liczne rzesze urzędników. Za moskali pieniądze odbierał poborca, kancelista, sprawdzał rachmistrz i w jakieś półgodziny płatnik był załatwiony. Obecnie zaś w Kasie na Rymarskiej godzinami wystają ogonki, poczynając od bramy i wiją się wężem przez całą kasę, a ta jest bardzo obszerna.

Nie lepiej się dzieje i na kolejach przy nabywaniu biletów i szczęście dla jadących, jeśli kasjerem — poborcą jest mężczyzna, bo gdy się trafi na „Cnotliwą Zuzannę", to w czasie wydawania biletów pije herbatę, to odchodzi od okienka dla załatwiania jakiehś interesów, nie licząc straty czasu na odszukanie biletu właściwego i wydanie reszty.

Pewnego razu zostałem wezwany do Sądu Okręgowego na godzinę 9 rano i przyzwyczajony do punktualności przyszedłem punkt o 9. Nikogo nie zastałem w biurze, więc czekam, powoli zaczynają się zbierać urzędnicy, a pomiędzy niemi przeważna liczba tak zwanych „aniołków biurowych", czyli jak inni zowią „cnotliwych Zuzan". Przeważna większość z wystawą górną i dolną wdzięków ukrytych, co razi i poważniejszych towarzyszy i interesantów. Przecież jeśli kto poświęcił się pracy biurowej, to dla zachowania powagi biura, powinien unikać takiej wystawy, jaka dawniej utarła się na balach, lecz nie w biurach, publicznych miejscach i na ulicach. Po przyjściu do biura następuje zdejmowanie odzieży zwierzchniej, następnie poprawienie uczesania, ubiorów i potem opowiadanie co się robiło dnia wczorajszego, w jakim kinie kogo się widziało, kto się nie stawił na umówione miejsce i w ten sposób czas schodzi do 10 godziny, poczem następuje otwieranie szaf, i stolików i zanim się tego dokonało, już czas pić herbatę.

Polecamy gorąco „Cnotliwe Zuzanny" biurowe uwadze i pieczołowitości pana komisarza Moskalewskiego.

N. A. B. S.

„CZAS" ZACHWALA ENDECKIE GNIAZDA.

(Korespondencja z „jasnego brzegu").

„Wejherowo przeciwnie, położone na skraju pięknych lasów liściastych nie przypomina niczem bliskiego przecie morza. A jednak mają Puck i Wejherowo wiele cech wspólnych. Oba nie są podobne do małopolskiego, czy królewiackiego(?) miasteczka. Niema w nich Żydów, są zato bruki. I choć to wyłom poważny w tradycji polskiej, muszę wyznać, że mi ta (nazwałbym ją „endecką") zamiana przypada do gustu. W istocie nie wiem czemu (nieobecności Żydów, czy brukom) w wyższym stopniu to przypisać, ale stwierdzić trzeba przedewszystkiem wrażenie zupełnej czystości".

Przypisać to trzeba także temu, że tam nie wychodziły tego rodzaju pisma jak „Czas", torujące drogę i ułatwiające ekspanzję ekonomiczną żydostwu a potem trywialnie dowcipkujące: niema w nich żydów są zato bruki".

Nie było „Czasu" ale był czas na czystość...

„NAPRZÓD" ZA NUMERUS CLAUSUS!!!

W nr. 220 z 24 Września w artykule pt: „Podwyższenie opłat uniwersyteckich" wreszcie, wreszcie wykrztusił „Naprzód" takie zdania:

„...Obecnie opłaty umożliwiają studja uniwersyteckie paskarzom i tym, przeciw którym miano wprowadzić ograniczenia „narodowościowe" — Żydom.

...Cóż dano za to tej młodzieży? Oszukano ją, a na dodatek podwyższono... opłaty uniwersyteckie. Jedni tylko będą mogli na tem zyskać — to jest Żydzi ...Ona będzie mogła studjować, jak dotąd. ...(P. Głąbiński) wprowadził numerus clausus—wprawdzie nie narodowościowy, lecz walutowy i nie dla Żydów, lecz dla akademików polskich."

Ergo?

T. HOŁÓWKO O ROMANIE DMOWSKIM.

(„Widnokręgi" nr. 6 z 22 maja 1915, artykuł „Klątwa Trójlojalizmu").

„Wszystkie trzy polskie dzielnice pozostały wierne swym rządom — zasada trójlojalizmu zatryumfowała na całej linji, w tej samej chwili, gdy *Świętochowski i Dmowski wołali całą duszą*, by Galicja i Poznańskie zerwały się do powstania przeciwko Wiedniowi i Berlinowi.

Galicja do dziś trwa przy swym stanowisku, czynnie je popierając, Poznańskie zachowuje się conajmniej poprawnie względem Berlina.

Tak, gdy p. Dmowski, *jedyna bądź co bądź wybitna i silna indywidualność w obozie ugodowym, zapragnął naprawdę wielkiej polityki, rzucając na kartę wszystko* — potknął się odrazu o mur, przez siebie wznoszony: czyż nie byłby on dziś groźnym istotnie dyktatorem polskim, gdyby za nim poszły Galicja i Poznańskie?

Lecz niestety...

ST. ŻEROMSKI O KRAKAUERACH.

(Nawracanie Judasza).

Kraków — to „serce Polski", *dawał stosunkowo najmniej ze wszystkich miast galicyjskich.*

Nigdzie powiewu natchnienia do wielkiego zbiorowego dzieła. Ani śladu porwania się na czyn doniosły.

Co pewien czas uroczystości z mszami polowemi, z kazaniem, pochodem i „bankietem" pełnym mów, po którym uczestnicy długo nie mogą przyjść do siebie. Nikt, zdawało się, nie czuł straszliwie jasnego niebezpieczeństwa, iż czas uchodzi, siła topnieje, w oczach znika grunt, wsiąka we wrogie organizmy i marnuje się żywioł polski...

Za przykład służyć mogło jego (Nienaskiego) pokłonne zwracanie się w stronę Poznańskiego. Zorganizowana praca Poznańczyków, ich znakomite kooperatywy rolne, związki i organizacje, ich defenzywa na wyłomie, zasłaniająca całość narodu, ciągnęła ku sobie jego duszę. *Nie Galicja, lecz właśnie Poznańskie zdało mu się być Piemontem ducha polskiego.*

Gdy Galicja wessana została przez Austrję tak dalece, że pozostała tylko *zwierzchnia patyna polska, a całe wnętrze i cała treść stała się austrjacką* — Poznańskie przeciwnie wyssało wszystką treść Niemiec, całą siłę ich *niezrównanej pracowitości i kultury,* a jednocześnie okazuje opór przeciwko temu wrogowi. Zanadto jeszcze dziś Poznańczycy są uczniami Niemców, prawie Niemcami, mówiącymi po polsku, lecz tym swoim niemieckim sposobem *oni mówią o Polsce całej i całą Polskę w sobie trzymają.*

Galicja wszystka jest „krajem koronym", choć *taka niby polska z wierzchu*. Jutro Poznańczycy mogą się stać nauczycielami i instruktorami Polski całej,—mogą zaprowadzić dyscyplinę nietylko kultury materjalnej, lecz i ducha zbiorowego, wszczepić *w ospałe miljony* to, co posiadają w pełni—cywilizację Zachodu, cywilizację najsystematyczniejszą i w gruncie rzeczy najdoskonalszą na świecie.

W Krakowie tylu było ludzi prawdziwie mądrych, uczonych, wykształconych, doświadczonych w miljonie doświadczeń — badaczów i specjalistów. Ryszard chodził do wielu z nich, zaznajamiał się, wszczynał rozmowy i pokornie słuchał. Wyszukiwał męża mocnego, mądrego i prawego, który, jeśli dziś nie działa, to czuwa i wie—który może powiedzieć, co trzeba czynić. Lecz trafiał *jedynie na ludzi mądrych, lecz zbyt wobec czegoś przebiegłych, nadmiernie ostrożnych*. Zdawało mu się wciąż, że jest na zgromadzeniu starców za dni swego dzieciństwa. Tamci jednak byli bardziej pokorni. *Ci w Krakowie byli nazbyt pewni swej mądrości, — dumni i pyszni...* Czcili przeszłość, a raczej, *nie czcili jej*, lecz ją „badali", jak trupa, szukając tej najistotniejszej choroby, która sprowadziła śmierć, rozkład i zgnicie. I gdybyż ta definicja śmierci była głosem okrutnej, lecz bezwzględnej prawdy! Żeby też jedna pierś biła pragnieniem stworzenia życia nowego! Ci sami co tak czcili i badali przeszłość skoro przyszło do tworzenia życia teraźniejszości *okazywali się pospolitymi* urzędnikami, ciasnymi członkami partji albo poprostu cofali się zwartym szeregiem pod skrzydła swej przysięgi i zachowywali milczenie udające polskość, a ukrywające *nędzę ducha*.

. . . .

Tem większy smutek ogarniał, gdy się patrzyło na *zaniedbanie tego miasta*, gdy trzeba było brodzić w bajorach, zalegających ulice odleglejsze od śródmieścia a w samym ognisku ruchu kroczył po chodnikach nigdy nie czyszczonych, lepkich a bo pagórkowatych od zeschłego błota...

Nikt z właścicieli domu nie oczyszczał ani swej bramy, ani ścian przyziemu, ani chodnika przed bramą i domem. To też te bramy, nieraz zabytki sztuki dawnego czasu i te chodniki były raz na zawsze przywalone mokrym albo zeschniętym brudem. Najciekawszem jest w tem wszystkiem to także, iż jednostka, mieszkająca w Krakowie jest opodatkowana specjalnie na rzecz czyszczenia miasta trzy razy bardziej wysoko, niż w Warszawie i dwa razy, niż w Poznaniu. Gdy zaś wszystkie błota w mieście zeschły od upału, a nadszedł wiatr, wówczas niosły się ulicami i placami błota latające, jakich nigdzie nie zobaczy. *To też Kraków jest podobno najniezdrowszem miastem w Europie.*

. . . .

Lecz stokroć bardziej, *niż niechlujstwo i potworne barbarzyństwo, osłonięte pozorami cywilizacji*, sprowadzonej szybko i *„wprost z Wiednia"*, czego doskonałym wyrazem i prawdziwie symbolem była owa szczotka konna, pozornie zmiatająca brudy, — uderzała na każdym kroku przechodnia z „Rosji" (jak łaskawie krakowscy autochtonowie nazywać zwykli kraj, leżący z tamtej strony Ojcowa) — *starość, nieruchomość powłoki polskiej*, osłaniającej cudzą państwowość.

Jedyne rodzaje przemysłu, jakie bujały w tem mieście, był to przemysł poselski i kawiarniany, czyli cukierniczy. Nad wszystkiem panowali księża, magnaterja i różni doktorowie, *tulący się pod powłokę krakowskiej patyny*, gdyby nawet przybyli do tego grodu z najczorwieńszego gdzieindziej środowiska. *Poza tem była masa żydów* i ogrom czarnej, wynędzniałej schorowanej nędzy, świat, złożony z typu „całuję rączki", zgiętego tak, iż nosem się podpiera, oddychającego zgnilizną suteryn i owych niechlujnych ulic.

Przychodnia, który to wszystko bezradnie obserwował, począł rozdzierać smutek.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ NIEMIECKIEJ EBERT O CZECHACH I POLSCE.

(z rozmowy z wiedeńskim socjalistą Zieglerem w r. 1918, przedrukowanej przez całą niemiecką prasę).

„Niemcy popełniły w Brześciu omyłkę, gdyż chciały przeprowadzić na wschodzie pokój, chociaż na zachodzie partja nie była jeszcze rozegraną. Otóż położenie koalicji jest zu ełnie identyczne; trzeba jedynie odwrócić role i fronty. Koalicja chce narzucić pokój, ponieważ zwyciężyła na froncie zachodnim, ale zapomina, że na froncie wschodnim Niemcy są wciąż mocniejsze od niej. *Wprawdzie powstały tam nowe państwa jak Czechy i Polska, ale te nowotwory polityczne są skazane na zagładę i niedługo będą przeszkadzały Niemcom*".

OD REDAKCJI.

W jednym z ostatnich numerów „Kurjera Porannego" t. j. organu szantażów i szwindli giełdziarskich, podpadających także pod kodeks karny, ukazała się notatka napisana prawdopodobnie przez „Kubę Raptusiaka", ale podpisana ostatecznie przez Boya, raptusiaka widocznie, o ile gdzieś ktoś coś jakoś o nim nie zaraz najpochlebniejszego napisze, pt: „Niedyskrecje tym razem li erackie—Sensacja—brutalna sensacja, Boy, Puk, Trep k. Shimmy i Beatrix Cen i".

Notatka jest, jak wiele „niedyskrecji" które obecnie Kuboy Raptusiak pisze, a Boy podpisuje, w wysokim stopniu wulgarna, kapiąca nieco kliniczną megalomanią mocno zgrymaszonego śledziennika przy nadspodziewanie dużym odsetku semi-semickiego tupetu i nieapetycznej arogancji.

Ponieważ atoli świetny tłomacz, płytkich kompilator essayów, przedwcześnie wyjałowiony recenzenta, nijaki wogóle krytyk, porusza w swych trywialnych truizmach (już w galopie na poziom rynsztoków Fryzego staczających się) kilka problemów aktualnych, przeto w jednym z najbliższych numerów M. N. smutnej degryngoladzie świetnego tłomacza i dowcipnego piosenkarza, który tak był a propos, jako kwiatek na kożuchu „Czasu" a taką okazał się filisterską, małomieszczańską jarzynką, przepflancowany na bruk warszawski, poświęcimy nieco więcej terenu i antracenu, w całej rozciągłości stosując doń metodę psycho-analitycznej introspekcji, w nieocenionym jego fejletonie p.t. „Cichy jubileusz" zalecaną.

(a. n. m. p.)

W następnym numerze dajemy też przesłaną nam uprzejmie przez Jana hr. Tarnowskiego: Spowiedź z żywota poczciwego człowieka (sprostowanie) oraz:

Literatura na służbie firmy Żmigryger (Ekspanzja „Pani").

Pren. kwart. **54.000.** Zagranicą kwart. **75.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.